

Nazwisko LANE.....

Imiona JOLANTA..... Pseudonim

Z domu BARTCZAK.....

Data urodzenia 24/02/1942..... Miejscowość, kraj WARSZAWA, POLSKA.....

Data śmierci 13/02/2025..... Miejscowość, kraj BRIGHTON (?), WIELKA
BRYTANIA.....

Lat życia 83.....

Adres cmentarza

Źródła: TP, 04/04/2025, NR 14.....

Zawód DZIENNIKARKA, FOTOGRAF Tytuły naukowe

Rodzaj wojska Stopień wojskowy

Odznaczenia

UWAGI: DZIAŁACZKA ZWIĄZKU PISARZY POLSKICH NA OBCHYŻ-
NIE

Jolantę Lane poznałam 40 lat temu, gdy pracowała jako korektorka w Caldra House, czyli drukarni „Dziennika Polskiego”. Pamiętam, że kiedy spędzałam kilkudniowy urlop w nieistniejącym już polskim Domu Marynarza w pobliżu nadmorskiej promenady łączącej Brighton i Hove Jolanta zaprosiła mnie do restauracji. „Przyjadę po ciebie samochodem” – zapowiedziała. Jakież było moje zdumienie, gdy okazało się, że ten samochód to duży tak zwany „van”. Jolanta jechała jak szalona.

Ten van wkrótce bardzo się przydał, gdyż po opuszczeniu Caldra House Jolanta otworzyła w centrum Brighton kwiaciarnię. Dwa razy w tygodniu jechała do Holandii po kwiaty.

I zapewne nasza znajomość wtedy by się urwała, gdyby nie Leszek Bobka, który w tym czasie mieszkał w Brighton. Jolantę i jej męża Anthony'ego spotykałam na wszystkich organizowanych przez Leszka imprezach. Przyjeżdżała by go odwiedzić także do Watford, dokąd Leszek się przeprowadził. I wtedy zaprzyjaźniłyśmy się naprawdę widując się też częściej w Londynie, gdyż Jolanta zaangażowała

się w działalność Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, wspierając tę organizację

Oprócz kwiaciarni Jolanta i Anthony prowadzili tzw. guest house położony w pobliżu słynnego brighthońskiego mołu. W ostatnich latach po generalnym remoncie prowadzenie tego domu przejęła najstarsza córka, Kasia. Kiedy wyjeżdżała na urlop a dom stał pusty Jolanta kilkakrotnie zaprosiła mnie na krótki pobyt. Wspólnie zwiedzałyśmy okolice, piły kawę w pobliskiej kawiarni, jadłyśmy do restauracji położonej na wysokiej skarpcie z widokiem na morze. Podczas tych spotkań dowiedziałam się znacznie więcej o samej Jolancie i jej rodzinie.

Urodziła się podczas wojny w Warszawie. W lecie 1944 r. ojciec, Józef Bartczak, spodziewając się, że wybuchnie powstanie wywiózł rodzinę z miasta, by w ten sposób zapewnić jej bezpieczeństwo. Przed wojną pracował w laboratorium dźwiękowym założonym przez wujka Jolanty, brata matki, Stefana Dziekierowskiego. Nic dziwnego, że gdy powstawała tuż po zakończeniu II wojny światowej łódzka filmówka cała rodzina przeniosła się

→ *Czytaj obok*



FOT. WOJCIECH KLAS

Jolanta Lane z Barbarą Rostworowską, córką Jana. (Salon Literacki ZPPnO, 3 lipca 2022 r.)

WOJCIECH KLAS

Na odejście Jolanty

w 1967 roku w ramach wymiany międzykulturowej jako au-pair – wciąż posługując się nazwiskiem Czekalska. Trafiła do północnego Londynu, gdzie przez osiem miesięcy mieszkała u angielskiej rodziny Freemanów.

W tym okresie poznała Jana Rostworowskiego (1919–1975), poetę i prozaika emi-

gracyjnego, który rozpoczął z nią intensywną korespondencję – pełną emocjonalnych uniesień i intelektualnych rozważań. Mieszkał w odległym Lancaster, na północy Wielkiej Brytanii, dlatego spotykali się w Manchesterze – mniej więcej w połowie drogi z Londynu. Rostworowski wypytywał Jolantę o sytuację w Pol-

sce, do której ostatecznie sam zdecydował się wrócić. Ona zaś otrzymywała od niego liczne rady dotyczące codziennego życia na emigracji.

W międzyczasie młoda rozwódka poznała Anthony'ego Lane'a. W 1968 roku wyszła za niego za mąż, co nie spotkało się z entuzjazmem Rostworowskiego. Mimo to

poeta zadedykował swojej muzie utwór zatytułowany „Poemat dla Joanny”, który w 1970 roku ukazał się w artystycznym wydaniu Oficyny Poetów i Malarzy. Gdy Jan Darowski (1926–2008) – inny poeta, eseista i krytyk literacki, współzałożyciel i współredaktor londyńskiej grupy „Kontynenty / Nowy Merkuriusz” – zadedykował Jolancie wiersz pt. Ryby, Rostworowski odpowiedział własnym utworem – „Na osadzenie twojej głowy”. Podkreślał, że nie napisał po prostu wiersza o kobiecie, ale cały tekst poświęcił jednemu tematowi, który całkowicie go pochłonął. W ich korespondencji pojawiają się również inne tytuły inspirowane tą relacją, m.in. „Chodzenie do Jolanty” oraz „Szumiące twoje włosy”.

Jan Rostworowski towarzyszył Jolancie w licznych podróżach samochodowych do Polski. Podczas gdy on pisał i odwiedzał ojczyznę, ona oddawała się fotografii – zarówno artystycznej, jak i dokumentacyjnej. Już wcześniej miała na koncie udział w produkcjach filmowych, regularnie bywała na planach i od najmłodszych lat obracała się w środowisku twórczym. Nic więc dziwnego, że potrafiła odnaleźć własną drogę artystyczną właśnie w fotografii.

Po ustabilizowaniu życia prywatnego Jolanta podjęła pracę w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie, wówczas kierowanej przez Marię Danilewicz. Zatrudniona została w 1969 roku, jednak nie po-

została tam długo – jedynie do 1 maja 1970 roku. Niestety, niskie zarobki nie spełniały oczekiwań młodej mężatki. Sama praca w londyńskiej księgarni dała jej jednak cenny punkt zaczepienia i zawodowy start w nowym kraju. Danilewicz poleciła Jolantę do pracy w Brytyjskim Ministerstwie Szkolnictwa, mieszczącym się w Curzon Street House. W tamtym czasie resort ten znajdował się pod kierownictwem Margaret Thatcher – osoby znanej z wysokich wymagań wobec swoich pracowników. Kariera Jolanty w ministerstwie zakończyła się jednak dość szybko, gdy okazało się, że spodziewa się pierwszego dziecka – Katarzyny (ur. 1971). Wraz z tym wydarzeniem zakończył się jej londyński etap życia, a przyszłość związała z Brighton i jego okolicami.

Po przeprowadzce do Brighton Jolanta w pełni zaangażowała się w życie rodzinne i zawodowe. Wychowywała trzy córki, pracowała w Caldra House, a także prowadziła własną kwiaciarnię. Mimo codziennych obowiązków nie porzuciła swojej artystycznej pasji. Wcześniejsze doświadczenia – podróże do Polski, obecność na planach filmowych u boku ojca – owocowały rozwinięciem zainteresowań fotograficznych. Uzupełniła swoje wykształcenie na Uniwersytecie w Brighton, specjalizując się w fotografii artystycznej.

Jej prywatne archiwum obejmuje zarówno dokumentację codziennego życia

w Anglii, jak i portrety wybitnych polskich pisarzy oraz gwiazd filmowych. Prace Jolanty prezentowane były m.in. przez Royal Photographic Society. Publikowała w polskich czasopismach, m.in. w „Przekroju” i „Życiu Literackim”, występując pod nazwiskami Jolanta Bartczak-Lane lub Jolanta Lane. W prasie emigracyjnej pojawiała się także jako Ewa Bartczak – stawiała m.in. w obronie Jana Rostworowskiego. Bliskie relacje łączyły ją również z pisarzem i publicystą Olgierdem Terleckim (1922–1986), który, jak wspominała z uśmiechem: „regularnie się u niej zadłużał – ale zawsze oddawał”.

Jolanta miała osobowość wyjątkowo łagodną i ciepłą – była dla wielu jak balsam na duszę. W moich oczach reprezentowała typ statecznej damy, pełnej wewnętrznego spokoju i życzliwości. Mimo problemów zdrowotnych nie poddawała się losowi – przez lata dojeżdżała do Londynu, najpierw samochodem, później już tylko pociągiem, by uczestniczyć w spotkaniach redakcji „Pamiętnika Literackiego” czy Salonach Literackich. Pozostawała skromna – nie uważała swoich prac fotograficznych za szczególnie wartościowe, choć bez wątpienia miała talent i wrażliwość, które zasługiwały na większe uznanie.

Zmarła 13 lutego 2025 roku. Odeszła artystyczna dusza, o której względu – tam, w Niebie – zapewne wciąż rywalizują Darowski z Rostworowskim.

ze zniszczonej Warszawy do Łodzi. „Moja matka nigdy tej przeprowadzki oicu nie wy-

Odniosłam wrażenie, że wyjechała z Polski, bo chciała



FOT. JAROSŁAW

trzy córki, wyprowadzili się

Jolanta miała trzech bra-

w 1967 roku w ramach wymiany międzykulturowej jako au-pair – wciąż posługując się nazwiskiem Czekalska. Trafiła do północnego Londynu, gdzie przez osiem miesięcy mieszkała u angielskiej rodziny Freemanów.

W tym okresie poznała Jana Rostworowskiego (1919-1975), poetę i prozaika emi-

gracyjnego, który rozpoczął z nią intensywną korespondencję – pełną emocjonalnych uniesień i intelektualnych rozważań. Mieszkał w odległym Lancaster, na północy Wielkiej Brytanii, dlatego spotykali się w Manchesterze – mniej więcej w połowie drogi z Londynu. Rostworowski wypytywał Jolantę o sytuację w Pol-

sce, do której ostatecznie sam zdecydował się wrócić. Ona zaś otrzymywała od niego liczne rady dotyczące codziennego życia na emigracji.

W międzyczasie młoda żółtka poznała Anthony'ego Lane'a. W 1968 roku wyszła za niego za mąż, co nie spotkało się z entuzjazmem Rostworowskiego. Mimo to

dukcjach filmowych, regularnie bywała na planach i od najmłodszych lat obracała się w środowisku twórczym. Nic więc dziwnego, że potrafiła odnaleźć własną drogę artystyczną właśnie w fotografii.

Po ustabilizowaniu życia prywatnego Jolanta podjęła pracę w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie, wówczas kierowanej przez Marię Danilewicz. Zatrudniona została w 1969 roku, jednak nie po-

zwróciła „Literackiego” czy Salonach Literackich. Pozostawała skromna – nie uważała swoich prac fotograficznych za szczególnie wartościowe, choć bez wątpienia miała talent i wrażliwość, które zasługiwały na większe uznanie.

Zmarła 13 lutego 2025 roku. Odeszła artystyczna dusza, o której względy – tam, w Niebie – zapewne wciąż rywalizują Darowski z Rostworowskim.

ze zniszczonej Warszawy do Łodzi. „Moja matka nigdy tej przeprowadzki ojcu nie wybaczyła” – mówiła Jolanta, opowiadając o życiu filmowców w domach położonych w pobliżu wytwórni filmowej przy ul. Łąkowej. Wszyscy się tam znali, a dzieci bawiły się bez nadzoru dorosłych. „Byliśmy jak jedna wielka rodzina. W barze przy Łąkowej w oparach dymu siedzieli obok siebie aktorzy, scenarzyści i statyści” – wspominała Jolanta atmosferę tamtych lat.

Odniosłam wrażenie, że wyjechała z Polski, bo chciała rozpocząć życie od nowa. Nie pytałam o szczegóły. Zaczęła pracę w Bibliotece Polskiej prowadzonej wówczas przez Marię Danilewiczową. W tym czasie zaprzyjaźniła się m.in. z Krystyną Bednarczykową, a także z poetami Janem Darowskim i Janem Rostworowskim. W jej archiwum jest ogromny zbiór listów. Wybór listów Rostworowskiego pisanych po powrocie do Polski ukazał się w „Pamiętniku



Jolanta Lane (1942-2025)

KATARZYNA BZOWSKA

Warszawianka z łódzkiej filmówki

Ukończyła polonistykę. Zaczęła pisać artykuły do różnych gazet. Zajęła się też fotografią. Miała szerokie znajomości wśród ludzi zajmujących się szeroko rozumianą kulturą. W jej archiwum pozostał duży zbiór zdjęć znanych pisarzy i ludzi filmu, w tym Andrzeja Wajdy i Tadeusza Różewicza.

Literackim”. „Został mi tylko jeden rok” to wstrząsający dokument, w którym poeta opisuje zmagania się z chorobą i zbliżającą się śmiercią. Inny wybór listów tego samego poety opublikował kwartalnik literacki „Fraza” wychodzący w Rzeszowie. Prof. Magdalena Rabizo-Birek odwiedziła przed kilku laty Londyn.

Gdy spotkała Jolantę Lane na uroczystości 80-lecia urodzin Adama Czerniawskiego zawołała „Ach, jak ja chciałam poznać kobietę, do której pisało się takie listy!”. Wiem, że przygotowywała większy wybór tej korespondencji do druku.

Jolanta była osobą niesłychanie ciepłą, którą wszyscy

lubili. Gdy szło się ulicą Brighton w pobliżu należącego do niej hoteliku wciąż ze sklepów i kawiarni wychodził któryś z właścicieli (oczywiście starszego wieku) i wołał „Jolanta, how are you?”.

Nie pamiętam dokładnie, kiedy rodzina Lane'ów, czyli Jolanta, Anthony i ich

trzy córki, wyprowadzili się z Brighton. Zamieszkali, jak to się mówi po angielsku, *in the middle of nowhere*. Był to wyjątkowy dom, który kiedyś służył jako suszarnia chmielu. Okrągłak ze spadzistym dachem, do którego kolejni właściciele dobudowywali potrzebne im pomieszczenia. W półkolistym salonie wisiało ogromne pałacowe lustro. Dom otoczony był polami, a do najbliższego sklepu, jeśli mnie pamięć nie myli, trzeba było jechać samochodem. Pamiętam, że kiedyś rozmawiałam z nią przez telefon, gdy wykrzyknęła: „Muszę kończyć, bo ten cholerny jeleni znowu wyjada mi kwiaty z grządek!”. Krótka trwała hodowla rasowych kur – przyczyniła się do tego jej zakończenia wizyta lisa.

Jolanta Lane (nie lubiła, gdy ktoś mówił do niej Jola, ani też – co zdarzało się w angielskim środowisku – wymawiano jej imię Jolanda) była osobą pozornie nieśmiałą i cichą. Miała ogromne poczucie humoru. Kiedyś dyktowała swoje imię i nazwisko komuś z polski. „Lane” – powiedziała z angielska. „Jak to się pisze?” – rodak nie bardzo wiedział. „Jak kluski, proszę pana, lane kluski” – powiedziała w odpowiedzi. I wszystko było jasne.

Jolanta miała trzech braci. Jak mówiła, to nauczyły ją walczyć o swoją pozycję w rodzinie. Przed kilku laty poznałam mieszkającego w Brighton jednego z braci Piotra, zdolnego muzyka, który niestety zaniedbał swój talent. Przez dwa dni obwoził mnie i Jolantę po okolicy. Gdy wysiadaliśmy z samochodu, Jolanta powiedziała: „Ale się popisywał. On jeździ jak szalony”. Nie wspomniałam, że było to dokładnie moje uczucie podczas naszej pierwszej przejażdżki. W tydzień po tym spotkaniu Piotr zmarł nagle na zawał serca. Jolanta napisała o nim po angielsku piękne wspomnienie, które ukazało się w „Pamiętniku Literackim”.

Leszek Bobka w pisany przez wiele lat i niestety niedokończonym „Bobkowym alfabecie” stwierdził: „Jolka jest niezwykle oddaną, lojalnym człowiekiem i przyjacielem. Traktuję ją omalże jak najcenniejszy klejnot – chucham na nią i dmucham – bo wiem, że zawsze mogę na nią liczyć i na niej polegać”. Podpisuję się pod tym obydwoma rękami.

O jej śmierci dowiedziałam się podczas pobytu w Polsce. W dzień pogrzebu leciałam samolotem. Żałuję, że zabrakło mi w kościele, gdy żegnali ją najbliżsi.

Niedawno, 11 marca 2025 roku, w kościele St. Mary's w Kemp Town (Brighton) odbył się pogrzeb Jolanty Lane. Odeszła osoba zasłużona dla wielu polskich spraw – przez lata aktywnie wspierająca m.in. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie. Zgodnie z życzeniem rodziny uroczystość miała charakter prywatny, dlatego w prasie trudno było odnaleźć nekrologi. Tym bardziej – chcąc wyrazić wdzięczność i pożegnać tę wyjątkową postać również publicznie – warto poświęcić kilka słów wspomnienia na łamach „Tygodnia Polskiego”.

Jolanta Lane pochodziła z rodziny o silnych tradycjach intelektualnych i artystycznych, w której wrażliwość na kulturę, naukę i odpowiedzialność za słowo przekazywano z pokolenia na pokolenie. Trudno więc mówić o jej życiowej drodze, nie wspominając tych, którzy ukształtowali jej świat. Szczególne miejsce w tym obrazie zajmuje jej ojciec – Józef Bartczak – wybitny specjalista od dźwięku filmowego, którego dorobek na trwałe zapisał się w historii kina.

Jolanta Ewa urodziła się 24 lutego 1942 roku w Warszawie jako córka Józefa i Zofii z Boczkowskich. Bartczak (1911-1978), absolwent Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej, od 1935 roku pracował w warszawskim Atelier Filmowym „Falanga”, a po wojnie – aż

do 1976 roku – związany był z Łódzką Wytwórnią Filmów Fabularnych. Współtworzył warstwę dźwiękową tak znanych produkcji jak „Granica” (1938), „Profesor Wilczur” (1938), „Trzy serca” (1939), „Matka Joanna od Aniołów” (1960), „Chłopi” (1972) czy „Daleko od szosy” (1976). Za swój wkład w rozwój przemysłu filmowego odznaczony został m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi (1946) oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1976).

Braćmi Jolanty byli: Tadeusz, Piotr i Krzysztof. Najstarszy z nich – prof. dr hab. inż. Tadeusz Jan Bartczak (1935-2022) – był wybitnym chemikiem, absolwentem Politechniki Łódzkiej i University of Oxford, gdzie w latach 1968–1969 pracował w zespole laureatki Nagrody Nobla, prof. Dorothy Crowfoot Hodgkin. W późniejszych latach, w okresie 1982–1984, prowadził badania na University of Notre Dame oraz Northwestern University w Stanach Zjednoczonych. Piotr Bartczak osiadł w Brighton i ożenił się z Suzanne Downer. Później dołączył do niego także Krzysztof z rodziną – wcześniej mieszkający w Łodzi wraz z żoną Małgorzatą Wypych.

Jolanta ukończyła studia polonistyczne jeszcze w Polsce. W 1963 roku wyszła za mąż za Antoniego Michała Czekalskiego (1938-2023), z którym rozwiodła się już rok później. Do Anglii przyjechała

➔ **Czytaj obok**

bobkowy alfabet EMIGRACYJNY



LANE JOLANTA

Dziennikarka, artysta-fotograf. Zanim jednak zaczęła pisać o niej, chciałbym wspomnieć o jej ojcu, dziś już zapomnianym – inż. Józefie Bartczaku. Był jednym z najwyższej cenionych w Polsce operatorów dźwięku. Przed wojną zatrudniony został w laboratorium i atelier filmowym Stefana Dekicrowskiego, właściciela „Falangi”. Jego praca na tym polu była w zasadzie dziewczą. Do filmów zaczęto dopiero wprowadzać dźwięk i nie było w tym zakresie specjalistów, którzy potrafiliby odtwarzać dźwięk ze światłoczułych taśm filmowych. W 1945 roku Aleksander Ford sprowadził Józefa Bartczaka do Lublina i w ten sposób rozpoczęła się jego długoletnia współpraca z Filmem Polskim. Pod tym względem był autorytetem i wszyscy liczyli się z jego opiniami oraz decyzjami.

Jolanta od wczesnego dzieciństwa spędzała wiele czasu z ojcem w plenerach filmowych, które w swoich dekoracjach były dla niej czymś w rodzaju baśniowej krainy. Jej debiut artystyczny nastąpił, w szesnastym wieku. Jako kilkuletnie dziecko wystąpiła w epizodzie, w filmie „Zakazane piosenki”. Z ojcem współpracowała jeszcze, gdy była studentką, a studiowała polonistykę ze specjalizacją filmologii. Już w tym czasie pisywała regularnie felietony do studenckiego tygodnika „Politechnik”, a następnie do

„Przekroju” i „Życia Literackiego”. Gdy w 1967 roku znalazła się w Anglii – PRL-owska cenzura wstrzymywała jej artykuły. Uważała je za zbyt polemiczne. W związku z wynikłą sytuacją ukończyła kurs fotograficzny City and Guild i zaczęła wysyłać zdjęcia do polskich wydawnictw, które publikowane były m.in. w „Przekroju”. Zaraz po przyjeździe do Londynu zaczęła pracować w Bibliotece Polskiej prowadzonej wówczas przez Marię Daniłowiczową (późniejszą Daniłowicz-Zielińską). Pani Maria uchodziła wtedy za swoistą instytucję. Wszy-

Jolka jest niezwykle oddanym, lojalnym człowiekiem i przyjacielem. Traktuję ją omalże jak najcenniejszy klejnot – „chucham na nią i dmucham”, bo wiem, że zawsze mogę na nią liczyć i na niej polegać.

scy ówcześni pisarze i poeci – zarówno emigracyjni jak i ci z Polski – po przyjeździe natychmiast u niej meldowali się i „spowiadali się”, bądź „wyplakiwali się” przed nią ze wszelkich nękających ich problemów. Dzięki temu Jolanta odnowiła wiele znajomości z pisarzami, których знаła jeszcze w Polsce, a także zawarła wiele nowych. Do dziś ma u siebie niezliczoną ilość zdjęć i portretów fotograficznych tychże ludzi. Staram się namówić ją, aby kiedyś zorganizowała ich wystawę... Ale trudno ją przekonać...

Jolantę różni zarówno temperament, jak i jej rozległe zainteresowania. Posiada jakiś swoisty czar i wdzięk. Nic więc dziwnego, że pod jej wrażeniem pozostawali nawet poeci emi-

gracyjni. I tak np. Jan Rostworowski – przed swoim powrotem do Polski – zadedykował jej tomik wierszy, który ukazał się pod tytułem „Poemat dla Jolanty”. Był okres, kiedy Jan Darowski „smolił do niej cholewki”. Pozostawił jej paczkę wspaniałych listów oraz dwa wiersze jej dedykowane. W międzyczasie Jolanta zdołała wychować trzy córki, które są już dziś dojrzałymi, niezwykle atrakcyjnymi kobietami.

Jolkę – bo tak ją nazywam – poznałem przed laty, kiedy to przez krótki czas pracowała w „Caldra House”. Od razu zaprzyjaźniliśmy się. Była to „przyjaźń od pierwszego wejrzenia”, zarówno z nią jak i z jej mężem Anthonym. Do dziś nie ma u mnie żadnego zbiegowiska towarzyskiego, na którym nie byłoby Jolki – i odwrotnie. Ostatnimi laty – odkąd wyniosłem się z Brighton – widujemy się rzadziej, ale dzięki temu częściej do siebie dzwoniemy.

Gdy poznałem Jolkę, zacząłem namawiać ją – a szczególnie ówczesny redaktor „Tygodnia Polskiego” Józef Biliński – aby zaczęła pisać do „Tygodnia”. I faktycznie Biliński opublikował serię jej świetnych felietonów. W dziennikowej prasie ukazywały się też wtedy jej fotografie. Do tej pory pisuje sporadycznie zarówno do „Dziennika”, „Tygodnia”, jak i „Pamiętnika Literackiego”. Za rzadko!

Jolka jest niezwykle oddanym, lojalnym człowiekiem i przyjacielem. Traktuję ją omalże jak najcenniejszy klejnot – „chucham na nią i dmucham”, bo wiem, że zawsze mogę na nią liczyć i na niej polegać. I odwrotnie. A to jest fajne! To rzecz, która w życiu liczy się najbardziej. □

Lesław Bobka